



## **Odpowiedź profesorowi Włodzimierzowi Galewiczowi - *Macierzyństwo zastępcze - czym ono jest i co jest w nim złego?***

**Marta Soniewicka**

Profesor Galewicz pisze:

„Pewna młoda dziewczyna - dajmy jej imię Anna - wracając wieczorem do domu zostaje napadnięta i zgwałcona. Anna jest osobą bardzo religijną i nawet nie dopuszcza myśli o aborcji. Odczuwa również silną moralną niechęć do antykoncepcji, zwłaszcza tej, której używa się po stosunku i która - jak nieraz słyszała - ma często charakter „wczesnoporonny”. Po gwałcie Anna znajduje się przez jakiś czas w szoku, a wyszedłszy z niego, nie potrafi rozstrzygnąć, czy ewentualne środki antykoncepcyjne, które mogłaby jeszcze zastosować po wymuszonym na niej stosunku, miałyby charakter wczesnoporonny, czy też nie. Na wszelki wypadek postanawia zatem, że nie będzie ich stosowała, a jeżeli zajdzie w ciążę, donosi dziecko i zostawi je w „oknie życia” albo odda do adopcji. (...)

W opisaney sytuacji Anny mamy wszakże do czynienia z kobietą, która „decyduje się na zajście w ciążę i urodzenie dziecka celem zrzeczenia się praw do niego na rzecz innej osoby bądź osób” (jeśli w tym świecie pełnym niepewności o jakiejkolwiek kobiecie kiedykolwiek możemy powiedzieć, że „decyduje się na zajście w ciążę”). Gdyby więc przytoczoną definicję macierzyństwa zastępczego potraktować całkiem serio, można by argumentować, że przypadek Anny stanowi nieodparty kontrprzykład przeciwko tezie Autorki, zgodnie z którą macierzyństwo zastępcze - jako „oddzielanie decyzji prokreacyjnej od rodzicielskiej odpowiedzialności” - jest zawsze moralnie niewłaściwe.”

Przytoczony tu przez Profesora wywód jest inspirujący, ale nieadekwatny do mojej argumentacji, w której przyjmuję, iż jest *coś niewłaściwego moralnie w podjęciu decyzji o zajściu w ciążę i urodzeniu dziecka dla kogoś innego*. Otóż we wspomnianym wyżej przykładzie, zgwałcona kobieta *nie podejmuje decyzji o zajściu w ciążę*, może tylko rozważać kwestię usunięcia bądź nieusunięcia niechcianej i nieplanowanej ciąży oraz decyzję wychowywania bądź niewychowywania dziecka, jeśli je urodzi. Można w tym momencie podnieść podobnej natury zarzut, twierdząc, iż sytuacja zgwałconej kobiety niczym nie różni się od sytuacji kobiety lekkomyślnej, która nie brała pod uwagę możliwości zajścia w ciążę decydując się na współżycie. Różnica jest jednak zasadnicza, gdyż w pierwszym przypadku (gwałtu) ciąża jest wynikiem wymuszonego stosunku, który odbył się wbrew woli kobiety. W drugim zaś ciąża jest wynikiem dobrowolnego stosunku, który odbył się za jej przyzwoleniem, więc nieużycie środków antykoncepcyjnych może być postrzegane jako niezachowanie należytej staranności, które nie zwalnia z odpowiedzialności za zajście w ową ciążę. Kobieta zgwałcona nie może ponosić odpowiedzialności za to, że zaszła w ciążę, również gdy nie używa środków antykoncepcyjnych. Matka zastępcza, w przeciwieństwie do kobiety zgwałconej, nie stoi przed faktem dokonany, jakim jest jej ciąża, ale się na nią świadomie decyduje zawierając umowę i poddając się zabiegowi zapłodnienia.

Dalej Profesor pisze:

„...wspominane w drugim tekście Marty Soniewickiej „macierzyństwo zastępcze” dla ratowania życia „dziecka już poczętego” w świetle przytoczonej definicji nie byłoby, jak chce Autorka, usprawiedliwionym macierzyństwem zastępczym, lecz raczej w ogóle nie podpadałoby pod pojęcie macierzyństwa zastępczego...”

Jak podaje Encyclopedia of Bioethics: „zastępcze macierzyństwo składa się ze zbioru złożonych procedur, w których kobieta używa swoich szczególnych sił reprodukcyjnych, by urodzić dzieci przy założeniu, że inni wezmą na siebie

odpowiedzialność i prerogatywy związane z ich wychowaniem”<sup>1</sup>. W oparciu o tę ogólną charakterystykę przedstawiłam w artykule, na czym polega istota macierzyństwa zastępczego, która jest wspólna dla wszystkich jego odmian. Przytoczony przeze mnie przykład usprawiedliwionego okolicznościami macierzyństwa zastępczego miałby polegać na tym, że np. kobieta zdecydowała się wraz z mężczyzną na zapłodnienie *in vitro*, po zapłodnieniu kobieta umiera nie doczekawszy implantacji embrionu. Mężczyzna będący dawcą nasienia chce wciąż tego dziecka, które oboje zaplanowali i wówczas konieczne jest skorzystanie z pośrednictwa matki zastępczej, by to dziecko przyszło na świat. W innym wypadku embrion ulegnie zniszczeniu. Nie rozumiem dlaczego, zdaniem Profesora, ta sytuacja nie podpada pod ogólną definicję zastępczego macierzyństwa. Wciąż mamy do czynienia z kobietą, która decyduje się na zajście w ciążę i urodzenie dziecka dla kogoś, będzie wówczas pełniła rolę „matki nosicielki”.

Jednakże pod definicję macierzyństwa zastępczego nie podciągałabym kobiety będącej „matką dawczynią komórki jajowej”, gdyż jej rola w prokreacji nie jest związana z samym noszeniem i urodzeniem dziecka. Pojęcie zastępczego macierzyństwa jest zarezerwowane w literaturze dla kobiety odgrywającej rolę „trzeciej strony” w prokreacji, ale chodzi tu jedynie o pewną *specyficzną rolę polegającą na zajściu w ciążę, noszeniu i urodzeniu dziecka dla kogoś innego*. Czyli chodzi o kobietę, która zastępuje inną kobietę właśnie w tej roli. Może ta rola być dodatkowo wzmocniona przez połączenie roli matki nosicielki z rolą matki dawczyni komórki jajowej. Gdybyśmy jednak tak szeroko definiowali zastępcze macierzyństwo jak proponuje Profesor:

„Najbardziej ogólnikowo mówiąc, „matką zastępczą” (*surrogate mother*) nazywa się kobietę, która godzi się na to, aby w procesie prokreacji, normalnie rozgrywającym się z udziałem dwóch stron, spełniać rolę „trzeciej strony”.”

---

<sup>1</sup> Lindemann Nelson J. / Lindemann Nelson H., „Contract pregnancy“ [w:] *Encyclopedia of Bioethics*, 3rd edition, vol. 4, Stephen Garrard Post (ed.), MacMillan Reference Books 2003, s. 2291.

To wówczas matką zastępczą określilibyśmy zarówno matkę nosicielkę, jak i matkę społeczną (wychowującą dziecko) czy matkę dawczynię komórki, bo każda z nich pełni jakąś „trzecią rolę”. Pytanie tylko, która z nich zastępuje, a która jest zastępowana? Poza tym, przyjmując tak szeroką definicję zastępczego macierzyństwa powinniśmy wprowadzić analogiczny termin (jak symetria, to symetria) dla roli „ojcostwa zastępczego” dla mężczyzn odgrywających „rolę trzeciej” strony w prokreacji – dawców nasienia i ojców społecznych.

Wracając do problemu „moralnej niewłaściwości” macierzyństwa zastępczego, stoję na stanowisku, że „coś niewłaściwego” dotyczy podjęcia decyzji prokreacyjnych (zajścia w ciążę, noszenia i urodzenia dziecka) dla kogoś innego, co dotyczy zarówno matki nosicielki, jak i pełnej matki zastępczej. Zdaję sobie sprawę, że moje stanowisko jest radykalne, gdyż prowadzi do odrzucenia każdej z form zastępczego macierzyństwa, ale wydaje mi się to jedynym w pełni konsekwentnym wyrazem sprzeciwu wobec tego typu zjawiska.

Nie wypowiadam się tu o roli matki dawczyni komórki jajowej (ani dawcy nasienia), bo nie podpada ona pod przyjmowaną w literaturze definicję zastępczego macierzyństwa, ale problem odpowiedzialności w sposób nieunikniony pojawia się i w tym przypadku.

Nie zgadzam się z przytoczonymi przez Profesora cytatami, iż samo bycie matką nosicielką bądź bycie dyskretną matką zastępczą nie wzbudza żadnych obiekcji moralnych. Wbrew temu co pisze Krimmel, uważam, że rola matki nosicielki różni się od roli mamki karmiącej dziecko czy matki przybranej wychowującej, gdyż matka zastępcza odgrywa tu specyficzną rolę „trzeciej strony w prokreacji”, jak zauważa Profesor, a nie rolę w wychowywaniu, uczeniu czy opiece nad urodzonym dzieckiem. Proponowane przez Krimmela porównanie wydaje się wskazywać na niezrozumienie istoty prokreacji i całego procesu ciąży, w który angażuje się kobieta. Argumentacja Robertsona kładzie z kolei nacisk na sposób, w jaki „trzecia strona” uczestniczy w prokreacji. Jego zdaniem, dawcy nasienia czy dawczynie komórek jajowych w sposób dyskretny i ograniczony uczestniczą w prokreacji, gdy tymczasem uczestnictwo matki zastępczej jest związane z otwartym,

dziewięciomiesięcznym udziałem, co może powodować problemy. Z pewnością ma to znaczenie natury psychologicznej, gdyż w wyniku tego typu zaangażowania w prokreację, jakim wykazuje się matka zastępcza, powstaje pewna więź emocjonalna pomiędzy matką zastępczą a dzieckiem, co najczęściej powodowało decyzje kobiet o niedotrzymaniu umów. Stąd też, we wspomnianych przeze mnie propozycjach regulujących dopuszczalność zastępczego macierzyństwa, wprowadza się zabezpieczenia chroniące głównie matkę zastępczą i polegające na możliwości wycofania się z umowy, która nie podlega przymusowej egzekucji. Ja jednak stoję na stanowisku, iż zastępcze macierzyństwo nie powinno być uznane za prawnie dopuszczalne, gdyż w samym tym zjawisku, a nie w sposobie jego przeprowadzania, tkwi trudna do usunięcia problematyczność natury moralnej.